NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 6 Katowice, dnia 9-go lutego 1930

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego. Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

niedzielę piątą po Trzech Królach

LEKCJE

z listu św. Pawła do Kolosan, rozdział III, w. 12—17.

Bracia! Przyobleczcie się jako wybrani, we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość; jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu; jako i Pan odpuścił wam, tak i wy. A nadto wszystko miejcie miłość, która jest ogniwem doskonałości, a pokój Chrystusów niech przeważa w sercach waszych, ku któremu też wezwani jesteście w jednem ciele; a wdzięczni bądźcie. Słowo Chrystusowe, niechaj mieszka w was obficie, z wszelką mądrością nauczając, i sami siebie napominając przez psalmy, pieśni i śpiewania duchowne, w łasce śpiewając w sercach waszych Bogu. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie, albo w uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie, dziękując Bogu i Ojcu przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

EWANGELJA

u św. Mateusza, rozdział XIII, w. 24—30.

W on czas: Mówił Jezus do rzesz tę przypowieść: Z Królestwem niebieskiem jest podobnie jak z człowiekiem, który zasiał dobre ziarno na roli swej. Ale gdy ludzie spali, nadszedł nieprzyjaciel jego, nasiał kąkolu wśród pszenicy i odszedł. Gdy zaś zboże podrosło i ziarnem się obsypało, wówczas ukazał się kąkol. Przyszli więc słudzy do gospodarza i rzekli mu: Panie, czyż nie posiałeś dobrego ziarna na roli twej? Skądże więc kąkol się wziął? A on im odparł: Nieprzyjaźny człowiek to uczynił. Słudzy zaś powiedzieli doń: Chcesz-li, abyśmy poszli wyplewili go? Ale on odrzekł: Nie! — byście, plewiąc kąkol, nie powyrywali zarazem i pszenicy. Pozwólcie obojgu rość razem aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie naprzód kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, pszenicę zaś zgromadźcie do śpichrza mojego.

NAUKA.

„Pozwólcie obojgu rość razem aż do żniwa"... Pozwólcie, że ludzie źli razem żyją z ludźmi dobrymi, — mówi w dzisiejszej ewangelji Chrystus Pan. „Ażali oko wasze złe jest, iżem ja jest dobry?" Dobry jest Pan i łacny ku przebaczeniu, a nas to korci. Chcielibyśmy nieraz, gdy widzimy człowieka złego w dostatkach, cieszącego się przytem dobrem zdrowiem, wyrwać ten kąkol i rzucić na spalenie... Podobnie, jak apostołowie: gdy Samarytanie zabronili ich Mistrzowi do miasta Samarji wstępu, rozgorzyczeni Jakób i Jan rzekli: „Panie, chcesz — aby ogień zstąpił z nieba i spalił ich?!" Zapamiętajmy sobie, co odpowiedział Pan Jezus: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn Człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać".

Nie jesteście ducha Chrystusowego, jeżeli na błądzącego ściągacie ogień i natychmiastową pomstę Bożą! Gdyby Bóg tak skory był do karania, jak wy jesteście, wiele dusz poszłoby na zatracenie. Kto wie, czy najpierw nie byłaby potępiona dusza wasza?!

„Aż do czasu żniwa", — do dnia sądu Bożego, może się najgorszy grzesznik nawrócić i wtedy ci ostatni mogą być w królestwie niebieskiem pierwszymi. Tak jest „duch Chrystusowy", czyli taka jest jego wola!

Strzeżmy się tedy fałszywej gorliwości o chwałę Bożą, wołającej o pomstę Bożą na tych, co chwilowo postępują może bardzo źle. Gorliwość taka w potępieniu błądzących jest niczem więcej, jak tylko objawem naszej niecierpliwości. Raz ona najwięcej, jeżeli nią uchybiają osoby pobożne, częściej przystępujące do komunji świętej. Takim zaleca się, aby sobie dobrze rozważyły dzisiejszą ewangelję świętą o pszenicy i kąkolu, mianowicie zaś to upomnienie: „Pozwólcie obojgu rość razem aż do żniwa!" Amen.

Urok przykładu.

„Z jakim przestajesz, takim się stajesz" powiada stare przysłowie, i dobrze mówi, bo całe życie uczymy się jedni od drugich i to zarówno dobrego jak i złego.

Ten wpływ wzajemny tłumaczy się przykładem, który przedziwną ma siłę: działa prawie nieprzeparcie na młodych i starych, potędze jego ulega często człowiek, którego żadne namowy, perswazje ani upomnienia nie zdołały przekonać. O ile jednak dobry przykład cuda działa i jest, jedną z największych potęg w wychowaniu, o tyle, zły przykład jak zaraza szkodę przynosi zarówno jednostce jak społeczeństwu.

A gdzie szukać przyczyny szerzenia się złego przykładu? Przedewszystkiem w popędzie do naśladowania. Popęd ten widzimy najwyraźniej w dziecku, które rwie się do czynu, a nie wiedząc, co ma robić, rozgląda się tylko dokoła i patrzy, co inni czynią. Ujrzy co dobrego, naśladować będzie dobre; zobaczy złe, uczyni podobnie, źle.

Popęd do naśladowania, choć czasem ukryty, tkwi w nas całe życie. Obcując z drugimi, mimowoli stosujemy się do tego, co oni czynią, choćby to było złe. Odurza nas powodzenie, pociąga moda, błyskotliwość, widoki własnej wygody i mówimy sobie: umieją sobie inni życie ułatwić, czymużby nie ja. Z początku wprawdze ostrzega sumienie i nawołuje zdrowy rozsądek, ale zły przykład działa jak narkotyk: powtórzysz raz, drugi, trzeci i dziesiąty, a tak wyrobisz w sobie zły nałóg.

Często niestety naśladujemy zły przykład świadomie, a to przez wrodzone tchórzostwo. Ot poprostu nie mamy dość siły charakteru, by postępować inaczej niż nasze otoczenie, bo się boimy wytykania i drwiących uwag. Iluż to młodzieńców marnuje się w ten sposób, że nie umieją się oprzeć wpływowi kolegów, nie mają odwagi przeciwstawić religijno-moralnych zasad, wyniesionych z rodzinnego domu, tyranji lekkomyślnego otoczenia, a raz wszedłszy na śliską drogę, staczają się w bagno grzechu.

Dużo jest złego na świecie, a ma ono to do siebie, że głośniejsze jest i jaskrawiej wpada w oczy, niźli dobre, cnotliwe uczynki. Dość wziąć do ręki gazetę, by z jej szpalt napić się istnej trucizny, tyle w stosunkach ludzkich brudu, okrucieństwa, fałszu i przewrotności. Żyjemy, jakby wśród gęstej mgły, pływamy w odmęcie zgnilizny i nie wolno nam ani na chwilę oczu odwrócić od wieczności, by nie stracić steru i nie utonąć w odmęcie. Któż z nas jednak nie spostrzegł, że stykając się ze złem codziennie, robimy się nań wreszcie jakby chwilowo obojętni, tępieje zmysł moralny, jakby znużony ciągłem obrzydzeniem. I to jest znowu wpływ złego przykładu, z którego wszelkiemi siłami otrząsać się trzeba, bo nam dziś nie wolno oczu na zło zamykać, nie wolno milczeć obojętnie, owszem musimy umieć zło napiętnować, a zepsuciu przeciwstawić zasady prawdziwie chrześcijańskie.

Zły przykład jak chwast się pleni, bo znajduje grunt podatny w naszej skażonej grzechem pierworodnym naturze, w przyrodzonej skłonności do złego, która sprawia, że człowiek lgnie do tego, co dogadza jego lenistwu i zmysłowości, i jak ćma do lampy leci tam, gdzie widzi chwilową korzyść i przyjemność. Na tej glebie tak podatnej do złego, niełatwo zaszczepić i wyhodować cnotę, i tu przyczyna, dlaczego zły przykład daleko więcej się szerzy i prędzej owoc wydaje, aniżeli przykład dobry i cnotliwe usiłowania. Czy nas to zniechęci? Przeciwnie, znając swoją wrodzoną słabość, tem lepiej potrafimy nad sobą czuwać, i tak, jak unikamy zakażonych mieszkań i ludzi, dotkniętych zaraźliwą chorobą, tak stronić będziemy od zepsutego towarzystwa, pod którego wpływem i najlepsze serce zwolna nasiąka trucizną.

Ważny stąd obowiązek wynika dla rodziców, by gorliwie czuwali nad swemi dziećmi i to nietylko nad malcami, ale tem bardziej nad podrastającą córką i synem. Powinni zawsze wiedzieć, z kim ich dzieci obcują, z kim się przyjaźnią, ukogo bywają i starać się wywiedzieć, czy w tem towarzystwie nie są narażone na gorszące wpływy lub bezbożne rozmowy. Drwiny z cnoty i religji już niejedną młodą duszę odwiodły od Boga, a gdy tej tarczy nie stanie, wtedy przykład i namowa ludzi zepsutych podkopują czyste obyczaje i nową ofiarę wciągają w otchłań grzechu.

Tam, gdzie oko rodziców nie sięga, powinien sięgać wpływ ich rad, przestróg i zasad. Trzeba więc w dzieci wpajać wstręt do złego, ostrzegać przed zgubnemi skutkami złego towarzystwa, wyrabiać w ich duszach hart i odporność na wpływy otoczenia, aby same umiały czuwać nad sobą i unikać złego przykładu. Trzeba wreszcie zachęcać młodzież, aby się garnęła do ludzi religijnych, czystych i prawych, bo jak mówi poeta:

„Świętym jest na ziemi,
kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętemi".

M. K.

Przy kolei.

W polu, o kilka mil od miasta, niedaleko ciemnego boru, stała chatka dróżnika Walentego.

Przed jego oknami widać było słup telegraficzny, dalej drugi, trzeci, wreszcie piąty i dziesiąty, bo, ktoby je tam wszystkie zliczył, tak długim rzędem ciągnęły się aż hen, za wzgórza, w dal niezmierzoną...

Słupy te łączyły sieć drutów, po których za pomocą elektryczności myśl ludzka z chyżością błyskawicy przebiegać mogła, choćby z jednego końca ziemi na drugi.

U stóp tej linji telegraficznej równolegle biegły w świat dwie szyny żelazne, gładkie, wązkie, zupełnie do siebie podobne. Jakkolwiek kilkołokciowa tylko dzieliła je przestrzeń, nigdy się one z sobą nie spotykały. Niby to były zawsze razem, a rzeczywiście zawsze oddzielnie. Po nich kilkanaście razy na dobę przebiegały lokomotywy, dysząc ogniem, parą i ciągnąc za sobą rząd długi wagonów, raz brudnych, bez okień naładowanych mąką, zbożem, węglem kamiennym, lub żelazem; drugi raz pięknie umeblowanych, o błyszczących oknach, z których wychylały się głowy podróżnych, przyglądających się okolicy.

Gdy taki pociąg świetny, błyszczący, zbliżał się do chatki dróżnika, Pawełek, syn Walentego, wybiegał przed sień i zdjąwszy czapkę, kłaniał się stojącym w oknach podróżnym.

Pewnego razu, podczas zimy, gdy mrozy dokuczać poczęły, a przez ściany chatki zdawało się, że zimny wiatr północny przewiewa i ciepło z niej wypędza, ojciec Pawełka zaniemógł i przez kilka dni leżeć w łóżku musiał.

Przez ten czas Walentowa kilka razy dziennie — przebiegała powierzoną ich pieczy część szyn, czy czasem czyja złośliwa ręka, lub może przez przypadek, ktoś czego na szynach nie położył. Wiadomo bowiem, jakie to wielkie nieszczęścia często na drogach żelaznych się stają wskutek złej ochrony szyn.

Czwartego dnia, gdy znużona kobieta usiadła przy kominie, a Walenty przypominał, że trzeba wyjść obejrzeć szyny, bo za godzinę ma nadejść pociąg osobowy, zbliżył się Pawełek i rzekł:

— Pozwólcie mnie iść! Ja tak pragnę w czemkolwiekbądź przyjść wam, matusiu, z pomocą!... Przecież to nic trudnego obejrzeć szyny przed przejściem pociągu...

Na te słowa matka odrzekła, iż boi się tak ważnej czynności powierzać chłopcu, który jeszcze trzynastu lat nie skończył; ojciec jednak był innego zdania i pozwolił Pawełkowi zastąpić matkę.

Chłopiec z radością ubrał się w najcieplejsze, jakie miał ubranie, wziął na siebie ojcowską burkę, latarkę i wyszedł na dwór.

— A jeno mi tam gdzie nie zmarźnij! — ostrzega go przy wyjściu matka. — Kiedy poczujesz zimno, to wracaj zaraz do domu. Nie zatrzymuj się nigdzie.

— E! cobym tam miał zmarznąć! — odrzekł rezolutnie Pawełek, kontent, że rodziców wyręczyć może w ich zajęciach, które mu się wydawały bardzo łatwemi...

Nie wiedział, że ojciec już przedtem prosił kolegi swego, o baczność i zastępstwo na powierzonej mu linji drogi żelaznej, a Pawełkowi pozwolił jedynie dla przekonania się o ile wytrwałym będzie i chętnym w przyjściu z pomocą rodzicom.

Noc była ciemna, zimno dokuczliwe i śnieg drobnymi płatkami padał na ziemię, gdy Pawełek wyszedł z chaty.

— Brumm... zimno! — zawołał, tupiąc nogami po skrzypiącym śniegu, i nie wiele myśląc, począł iść szybko po torze kolejowym, trzymając się blisko szyn, ażeby dobrze wiedzieć, czy na nich czegoś zbytecznego niema.

Szedł tak z pół godziny i zmęczył się.

— Dziwna rzecz — myślał — jak ojciec może kilka razy na dzień i na noc przejść tę przestrzeń, kiedy ja już czuję się strudzonym, choć dopiero pierwszy raz pragnę go wyręczyć.

Nie przystawał jednak, lecz ciągle biegł naprzód...

Tymczasem w ciemnej przestrzeni ukazały się dwa światełka.

— To pociąg idzie! — szepnął Pawełek i wyprostował się.

— Był to rzeczywiście pociąg, który wkrótce, wyrzucając z komina lokomotywy kłęby dymu, przebiegł koło niego.

— To jeden — szepnął chłopiec. Teraz poczekam na drugi. Za dwie godziny nadejdzie znowu.

Dwie godziny w pośród nocy, na zimnie, to rzecz bardzo nieprzyjemna. Pawełek nie czuł tego. Ożywiała go i rozgrzewała myśl, że matkę swoją wyręcza, że za nią trudy ponosi.

Powoli zaczął wracać ku domowi. Śnieg teraz padał mu wprost w oczy, wiatr silny zatrzymał go w biegu, zrywając mu co chwila szeroką ojcowską kapotę.

— E, to nic! — szeptał, naciągając ją na plecy. — Teraz idę pod wiatr i dla tego zimniej mi i ciężej, niż przedtem...

I szedł dalej, choć łzy, nawet sam nie wiedział kiedy spływać mu poczęły po zmarzniętych policzkach. Zimno dokuczało mu strasznie, skostniałemi rękami już nie mógł poprawić kapoty, którą wiatr rozwiewał, jak żagiel, wstrzymując go w biegu.

— E, odpocznę sobie trochę — pomyślał chłopczyna, zapominając o przestrodze matki — z tym wiatrem — to już sobie rady dać nie mogę...

I usiadł tuż przy szynach, odwracając się tyłem do nieprzyjaźnego wiatru i otulając się zmarzniętą burką.

— A jednak mnie się zdawało, że ojciec i matka, nie tak ciężko na chleb pracować muszą. Myślałem sobie nieraz, że to nic trudnego obejść ten kawałek szyn i wrócić do domu, że i jabym to potrafił, a dziś... — nie dokończył i ziewnął przeciągle.

Senność nim owładnęła wielka, łzy przestały nieco spływać po twarzy, gdyż wiatr nie rzucał mu się już tak w oczy.

W kwadrans potem Pawełek spał wśród pola, tuż przy szynach i jeśliby o jej porze jakiś pociąg przebiegał, to z pewnością zmiażdżyłby go, jak porzuconą ptaszynę. Na szczęście pociągu widać nie było. Śnieg tylko dokoła białymi płatkami ziemię okrywał, a w dali gorzało w oknach chatki dróżnika Walentego słabe światło lampki. Nagle z przeciwległej strony ukazały się dwa małe ogniki, jakby wilcze oczy i z każdą chwilą zwiększać się poczęły.

To lokomotywa nadchodzi. Biedny Pawełku, — wstańże czemprędzej! Napróżno, on śpi tak smacznie!

Wtem jakaś otulona postać zbliża się do śpiącego — chwyta go w swe ramiona i w sam czas unosi z niebezpiecznego miejsca.

Pawełek otwiera oczy.

— Kto to? czego?... — pyta, ani domyślając się, że przed chwilą śmierć mu groziła.

— O ty, zastępco nasz! — słyszy nad sobą głos matki, — A nie ostrzegałam cię to, żebyś się nigdzie nie zatrzymywał. Dzięki Bogu, że cię żywym widzę.

— Albo co?... — pyta Pawełek — niczego się nie domyślając.

— A toć to, że omało pociąg cię nie zgruchotał.

Dzieci często pracę rodziców lekceważą, ani się domyślając, ile ona nieraz krwawych mozołów wymaga...

— Teraz już ja wiem o tem! — zawołał Pawełek, całując ręce, otulającej go chustką matki. — Już ja się teraz będę starał być wam na każdym kroku użytecznym i rad waszych słuchać, bo wiem, jak ciężko pracować musicie.

Z baśni ludowych.

Do dworku, ginącego w zwojach dzikiego wina i bluszczu, zapukała niewiasta blada, sucha, koścista. Drzwi otworzyły się i na progu stanęła kobieta młoda i piękna, jak róża w pełnym rozkwicie.

— Jestem — rzekła niewiasta blada. — Wczoraj odeszliście od ołtarza i założyliście domowe ognisko. Więc oto jestem. nieubłagana, jak czas, a nieunikniona, jak przeznaczenie.

— A któż ty jesteś?

— Jestem Troska. Poznasz mnie z czasem bliżej. Dziś bawię na zamku, którego wieże strzelają pod obłoki, jutro w pałacu marmurowym, pojutrze w dworku wiejskim, pozajutrze będę w chacie rolnika, a i walącej się lepianki nie pominę. Nie bawię nigdzie długo, bo na stałe niktby ze mną nie wytrzymał. Zatruwam chwilę bieżącą, napadam goryczą wspomnienia, nasycam zwątpieniem myśl o jutrze i idę dalej.

— A nie możesz nas pominąć w twoim pochodzie?

— Nie, co najwyżej mogę opóźnić przyjście o godzinę. Dajże mi kącik w etwoim domku, bo inaczej sama wnijdę niespostrzeżona, a wtedy spostrzeżesz mnie nie przygotowana i wtedy ci jeszcze smutniej będzie na świecie.

A piękna kobieta złożyła dłonie drobne i prosiła:

— O Trosko, jeżeli inaczej być nie może, wejdź i zasiądź u naszego domowego ogniska, przy którem od wczoraj było nam tak dobrze. Ale jeżeli wejdziesz i zasiądziesz, błagam o Troska, oszczędzaj mi męża jak najdłużej. Niech nie wie o twojej obecności. Nie zatruwaj mu chwili bieżącej, nie napawaj goryczą wspomnień i nie nasycaj zwątpieniem myśli o jutrze. Za to, o Trosko, przysięgam, ci, że szemrać nie będę, gdy mi spędzać zaczniesz sen z powiek i wypędzisz spokój z mego istnienia. Błagam cię, o Trosko, oszczędzaj mi kochanego męża.

A Troska spojrzała na tę kobietę i nic nie mówiąc — odeszła od progu dworku, ginącego w zwojach dzikiego wina i bluszczu.

Wróci, bo powrócić musi. Ale może i po raz drugi i trzeci piękna kobieta przebłaga ją na czas jakiś prośbą taką serdeczną, pełną poświęcenia i zapomnienia o sobie!...

Przed Kongresem Eucharystycznym w Kartaginie.

Poemat barw.

Mnogość ras ludzkich i rozmaitość języków i ubiorów są cechą międzynarodowych kongresów eucharystycznych. Kongres wiedeński w roku 1912 przedstawił najbardziej malowniczą pstrokaciznę w strojach kobiet czeskich, morawskich, słowiańskich i bośniackich; Amsterdam zaprodukował w r. 1924 ciekawe stroje Fryzji i Zelandji, a Chicago oglądało w roku 1926 autentycznych Indjan czerwonoskórych i Eskimosów z Alaszki.

Kongres kartagiński nie będzie mniej międzynarodowym, niż poprzednie, gdyż przyjdą nań katolicy z całe-

---

KUPON 58.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . .

Miejsce zamieszkania . . . .

Ulica . . . . nr. . .

go świata, a potem także dlatego, że miejscowa ludność nawet niekatolicka, której życzliwość dla kongresu udało się już zjednać, weźmie udział, w jego uroczystościach pod gołem niebem, a będzie przedstawiać widok wcale nie pospolity.

Będzie to w swoim rodzaju poemat barw w blaskach wiosennego słońca. Oprócz kongresu w Jerozolimie w 1893 r., żaden kongres nie miał charakteru tak wybitnie wschodniego. Najpierw zobaczymy potomków Autochtonów Berberów, których niewiasty nie zakrywają oblicza, lecz mają twarze tatuowane ciemno-niebieskim kolorem, często ze znakiem krzyża.

Spytane o jego pochodzenie, odpowiadają, że jest to znak, który robiły starożytne kobiety. Wtedy przychodzi nam na pamięć Monika, pobożna matka wielkiego Afrykańskiego Doktora. Jej imię ma brzmienie berberyjskie, co na to wskazuje, że i ona była jedną z tych dawnych kobiet, które nosiły krzyż Chrystusowy na swojem czole i w swojej duszy. Może i ona nosiła w swych barkach małego Augustyna zawiniętego w ciemny szal wełniany, w jaskrawe pasy jak to robią tamtejsze współczesne kobiety.

Arabów, zwanych niesłusznie tubylcami, jest w Tunisie 100.000. Wielu z nich pozostało wiernymi tradycyjnym długim szatom, wskutek czego ich widok wywołuje reminiscencję biblijne. Majestatyczni i obojętni wobec Europejczyków, stają się gwałtownymi i wielomównymi skoro się kłócą ze sobą. W ich tłumie widać starców, włóczących nogami, w sandałach młodzieńców w jasnych żółtych trzewikach i jedwabnych skarpetkach, podtrzymywanych eleganckiemi podwiązkami, i dzieci o bosych nogach.

Żydów jest w Tunisie 30.000, i z pewnością wielu z nich się doskonale tam zaaklimatyzowało, a w sobotę podczas kongresu można będzie zobaczyć to, co się w każdą sobotę w Tunisie widuje, zarówno kobiety i młode dziewczęta izraelskie spacerujące majestatycznie, o ruchach kołyszących tak udrapowane bogato w drogie jedwabie o jaskrawych kolorach.

Wreszcie i pomiędzy samemi chrześcijanami nie będzie zwykłej jednostajności krajów północnych. Sycylijczycy i Maltańczycy, których jest w Tunisie 50.000, lubują się w tem, aby stroje ich żon i córek były równie krzykliwe, jak ich zachowanie się.

A więc pod palmami i fikusami, pod chorągwiami festonowemi i girlandami kwiatów pomiędzy szpalerami barwnie ustrojonemi jaskrawemi strojami, Kartagiński kongres eucharystyczny roztoczy wspaniałość swoich liturgicznych obrzędów jako żywy poemat modłów, śpiewów i kolorów.

X. Józef Boubée, T. J.

Siedm zasad wychowania.

Pewnego rzemieślnika, który miał wiele dzieci, a wszystkie bardzo dobre, zapytano, jak on to postępował sobie, że tyle dzieci i tak dobrze udało mu się wychować. Na to odrzekł:

Po pierwsze. Nigdy niczego nie nakazywałem moim dzieciom, czegom sam nie robił, a następnie starałem się przedewszystkiem pierwsze moje dziecię dobrze wychować.

Po drugie: Kłaść nacisk na posłuszeństwo. Nie myśl, że dopiero wtedy możesz się domagać posłuszeństwa od dzieci, gdy dojdą do rozumu. Dzieci trzeba do posłuszeństwa wprawiać, by się stało pierwszem ich nawyknieniem.

Po trzecie: Okazuj dzieciom miłość, wszelako tak, aby czuły grozę i nie traciły szacunku.

Po czwarte: Nie dopuszczaj żadnego sprzeciwiania się.

Po piąte: Wobec dzieci mają rodzice zawsze być jednego zdania. Dziecko karane nie śmie nigdy ukrywać się poza ojca lub matkę, aby się schronić i uniknąć chłosty.

Po szóste: Przyzwyczajaj dzieci do pracy i staraj się zawsze o ich zdrowie.

Na koniec, rzecz najważniejsza: Polecaj się wraz z dziećmi i z całym domem opiece Wszechmogącego Boga.

DLA ROZRYWKI

Nr. 137. Wypełnianka.

1. — a — — — ● ● ● ●
2. — o — — — ● ● ●
3. — a — — — ● ● ● ●
4. — a — — — ● ●
5. — r — — — ● ●
6. — r — — — ● ● ● ●
7. — h — — — ● ●
8. — a — — — ● ● ●
9. — r — — —
10. — a — — — ● ●

10 a, 2 b, 2 c, 1 ć, 1 d, 5 e, 1 g, 5 i, 6 k, 3 m, 5 n, 2 o, 1 ó, 2 p, 3 r, 4 s, 5 t, 1 u, 4 w, 3 z.

Powyższe litery wstawić w miejsce kresek i kropek, które dadzą 10 wyrazów. Gdy ustawi się je dobrze, to 3, 4, 5 głoska z każdego wyrazu wyjęta, da jedno przysłowie polskie.

Znaczenie wyrazów: 1. To, co może inne zastąpić. 2. Bezokolicznik niedokonany. 3. Znak widomy niewidzialnej łaski Bożej. 4. Pokarm pożywany w wigilię Bożego Narodzenia. 5. Dzieli wszystkie państwa. 6. Kapłan mający prawo odprawiania Mszy św. 7. Mienie, majątek, inaczej. 8. Kobieta, popisująca się uczonością. 9. Ptak. 10. Bacyl, grzybek, mikrob, inaczej.

Nr. 138. Wizytówka.

Z. Rep

Mysłowice.

Podać zawód właściciela tej karty.

Rozwiązanie zagadek z nr. 4.

Nr. 133. Krzyżówka.

Poziomo: 1. Łaba. 4. Azot. 7. Pro. 9. Ar. 10. Molo. 12. Awans. 13. Domek 15. Dzban. 17. Ma. 18. Awizo. 20. Ist. 22. Kanapka. 24. Rzek. 26. Er. 27. Okowy 29. Ar. 31. Pożarł. 35. De dato. 36. As. 37. Kooge 39 Fn 40. Pług. 42. Osoliła. 45. Zoo —. 46. Altar. 47. Om (Mo). 48. Saloe. 50. Amata. 53. Młode. 54. Waza. 55. Wr. 56. Ars. 57. Cyrk (kryc) 58. Kram.

Pionowo: 1. Ład 2. Aroma. 3. Ema (Ame). 4. Lat. (Al). 5. Zodiak. 6. Tabor. 7 Panie. 8. Oset. 11. Okap. 14. Maneż. 16. ZZ. 19. Wokoło. 21. Skat. 22. Kopa. 23. Araku. 25. Zydel. 28. Odesa. 30. Rola. 32. Ospo. 33. Rogalek. 35. Anima. 38. Gotowy. 41. Łosoś. 43. Oraz. 44. Łotwa. 45. Zima. 49. A(nno) D(omini). 51. Mak. 52. Arm.

Nr. 134. Szarada.

Na — rada — narada.

Dobre rozwiązanie zagadki nr. 134 nadesłali: Antoni Siwiec, Ryszard Ślęczek, Antoni Pudlik, Melchior Bibiela, Zygfryd Wołek, Ryszard Nierychło

Błędnych rozwiązań było 13.

J. Kaik — Szariej.

Zagadki od Czytelników przyjmiemy, o ile są dobrze napisane. Prócz tego zagadk (zadanie) musi być napisana na jednej kartce papieru i tylko po jednej stronie. Rozwiązanie tej zagadki na drugiej kartce papieru Pismo musi być wyraźne, czytelne.